

Matka Pięknej Miłości

"Maryja uczy nas kochać świat i wielbić jego Stwórcę. Przede wszystkim jednak uczy nas kochać innych ludzi" pisze Jutta Burggraf.

08-12-2018

W naszych społeczeństwach widać oznaki tłumionego, skrytego niezadowolenia. W głębi serca oczekujemy czegoś więcej niż po prostu życia, jak by nie były wielkie jego obietnice, uroki i przyjemności. Pragniemy nie tylko być bogaci i

szanowani; chcemy kochać i być kochani, chcemy być dla kogoś innego najważniejsi i przyjmować drugiego człowieka z radością w sercu. „Cała [...] egzystencja [człowieka] jest krzykiem do jakiegoś «ty»”[1], poszukiwaniem drugiej osoby. Przez samą naszą naturę jesteśmy powołani do bycia miłującymi, kochankami, z w najpełniejszym i najgłębszym sensie tego słowa[2]. Papież Jan Paweł II podkreśla: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (RH 10).

Chrześcijanin to ten, kto znalazł w życiu miłość. Chrześcijanin rozumie, że sam Bóg pragnie wypełnić jego najbardziej żywotne potrzeby i

zaprasza go do intymnej przyjaźni ze sobą. Chrześcijanin pamięta, że „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8.16), wielkim i pierwszym Miłującym, który u zarania życia mówi do człowieka: „Chcę, byś istniał. To dobrze, to *bardzo dobrze*, że jesteś... Cudownie, że jesteś na świecie!” [3] Dlatego Jan Paweł II może zawołać: „Człowiek *jest kochany przez Boga!* Oto proste, a jakże przejmujące orędzie, które Kościół jest winien człowiekowi” [4]. My zaś jesteśmy powołani, by to orędzie „przyjąć i obwieszczać” naszym współczesnym[5].

1. Wstąpić do szkoły Maryi

Trzeba jednak zapytać, jak możemy odpowiedzieć na Bożą miłość? Jak kochać czystym sercem, które nie zawiedzie i nie zdradzi? Aby nauczyć się takiej miłości, musimy wyjść na spotkanie osób, które urzeczywistniły ją w swoim życiu, a dziś są już na wieczność zjednoczone

z Chrystusem. Spojrzenie osoby wierzącej spontanicznie kieruje się zatem ku Dziewicy Maryi — ku „łaski pełnej” (zob. Łk 1,28; RMa 8), najpiękniejszej spośród istot stworzonych. Maryja jest piękna, ponieważ jest kochana; jest tak piękna, że zostaje nazwana świętą[6]. Odbija się w Niej majestat Boga. Jan Paweł II mówi, że „historia «*pięknej miłości*»” zaczyna się właśnie od Niej (112 20) — od sympatycznej i prostej kobiety, która promieniuje dobrocią. Przez swoje *fiat* Maryja stała się Matką Boga, a Miłość nieskończona uczyniła się widzialną w naszym świecie[7]. W tej samej chwili Maryja stała się także naszą Matką, bowiem łaska czyni nas braćmi Jej boskiego Syna[8]. Maryja nigdy nie powiedziała miłości „nie”; poruszona mocą Ducha Świętego, przeżyła Swoje ziemskie życie w Bogu i dla Boga, równocześnie zawsze mając prawdziwą, głęboką i rzeczywistą miłość dla wszystkich ludzi.

Dziewica Maryja, jak dobra matka, chce nauczyć nas sztuki miłości[9]. Jeśli wstąpimy do szkoły Maryi i pozwolimy Jej łagodnie nami pokierować, nasze serce otworzy się i rozkochamy się coraz bardziej w życiu, w innych ludziach i w Bogu[10].

2. Spotkać miłość

W oczach Boga wszyscy jesteście jedynymi dziećmi. Każdy człowiek jest „szczęśliwcem”, wybranym spośród milionów. Boża miłość, jak każda inna miłość, jest czystym darem; nie możemy na nią zasłużyć ani jej się domagać. Zostaliśmy stworzeni, by z góry otrzymać ten dar; jesteście powołani do przyjmowania go z wdzięcznością i do współpracy w jego rozwoju[11]. Możemy też ten dar odrzucić, jak czynią „ludzie ambitni”, o których mówi Nietzsche — owi ludzie samowystarczalni i zamknięci,

którzy „w tajemnicy lub otwarcie nie chcą, żeby ich kochano”[12]. Widać stąd, że miłość to jednocześnie dar i zadanie; nigdy niewiemy, gdzie kończy się dar, a zaczyna zadanie. Mówiąc obrazowo, to jak gdybym wiosłowała z wiatrem; nie potrafię powiedzieć, jaka część prędkości, z którą płynę, bierze się z pracy moich ramion, a jaka — z siły wiatru.

To, czym Bóg chce nas obdarować — tłumaczy Jan Paweł II — nie jest obietnicą życiowego powodzenia; On nie kocha nas *tak mało*. Bóg pragnie sam wejść do naszych serc, pragnie nas oczyścić i odnowić, zaczynając od najbardziej intymnej części naszego bytu, udzielając nam swojej łaski, która jest światłem i życiem, „początkiem nieba na ziemi” [13].

Jeśli z pomocą wiary zaakceptujemy ten dar, cud miłości ogarnie nasze dusze. Doświadczymy radości istnienia i bycia traktowanymi jako ci

jedyni, wyjątkowi. Będziemy mogli przezwyciężyć pierwotną i radykalną samotność, na którą cierpi każda istota ludzka (zob. MD 7). Spotkanie z miłością daje człowiekowi świadomość własnej wartości, własnego piękna, pozwala mu „wzrastać i rozkwitać” po to, by mógł całkowicie szczerze odpowiedzieć drugiemu: „Potrzebuję ciebie, abym mógł być sobą” [14].

Kiedy słyszymy, że ktoś „jest inny, odkąd się zakochał”, dostajemy wskazówkę pomagającą nam zrozumieć, co może przydarzyć się chrześcijaninowi: może on zostać naznaczony przez Bożą dobroć i w rezultacie zmienić swój sposób myślenia i postępowania. Miłość może przeniknąć całe jestestwo.

Ale ta pierwsza, olśniewająca miłość powinna być stale oczyszczana i pielęgnowana. Aby osiągnąć czystość serca, nie potrzeba mnóstwa

zewnątrznych działań; te mogą wręcz nas przytłoczyć i stać się naszym nałogiem. Są ludzie, których życie upływa na bardzo gorliwym wypełnianiu obowiązków i uporczywej codziennej walce o pozbycie się swoich wad – aż do czasu, kiedy zaczynają rozumieć, że gdyby rozpalili we wnętrzu własnego serca ogień wielkiej miłości, wszystko stałoby się łatwiejsze: ogień z łatwością wypaliłby wady. Nie chodzi o to, co ja mogę zrobić dla Boga, ale – jak mogę Mu pozwolić, by mnie kochał? [15] Nie musimy wszystkiego osiągać samemu; *możemy* być słabi (zob. 2 Kor 12,10). Człowiek nie jest miły Bogu przez swoje zasługi i cnoty, lecz przede wszystkim przez bezgraniczne zaufanie, jakie w Nim pokłada.

Z rąk Maryi – mówi Jan Paweł II – otrzymujemy naukę o *pięknej miłości*[16]. Uczymy się, że przeżywane przez nas zdarzenia

stanowią przestrzeń, w której w każdej chwili możemy spotkać się z Bogiem. Niekiedy uciekamy przed tymi spotkaniami, obawiamy się ich, jesteśmy zmęczeni. Właśnie w takich chwilach Maryja stoi u naszego boku: zna nasze potrzeby, dodaje odwagi naszym szlachetnym marzeniom, rozumie nasze ułomności i słucha naszych słów. Maryja kocha nas bezwarunkowo – takich, jacy jesteśmy – i zachęca do stawiania się takimi, jacy możemy być.

3. Doświadczać piękna świata

Kochać – to znaczy żyć dla dobra i doświadczać świata w sposób najpełniejszy i najpiękniejszy[17]. Kiedy kochamy, patrzymy na wszystkich przychylnie i chcemy każdej rzeczy, tak samo jak chce jej Bóg. Dostrzegamy też ślady Boga w każdym bycie, nawet w rzeczach najmniejszych, na przykład w dmuchawcu: „Bez ciebie drzewo / nie

byłoby już drzewem. / Nic bez ciebie /
nie byłoby tym, czym jest” – mówi
poeta[18].

„Pełnia życia” nie polega na ilości
zebranych doświadczeń, na tym, że
wszystkiego się zakosztowało: ktoś
może uczestniczyć w tysiącach
naukowych kongresów i nadal mieć
dziecinny charakter. 1 odwrotnie,
ktoś inny być może nigdy nie opuścił
okolicy, w której się urodził, a jednak
doszedł do mądrości. Chodzi nie oto,
by więcej *robić*, ale by bardziej *być*:
być naprawdę obecnymi, otwartymi
na naukę i dojrzewanie. Zachwycać
się pierwszymi wiosennymi
kwiatami i barwami jesiennych
drzew, potrafić cieszyć się piosenką,
wierszem, obecnością przyjaciela.

Ta radość z korzystania z ziemskich
bogactw nie zawsze była
odpowiednio rozumiana. Tradycja
przekazuje pewien epizod z życia
Petrarki. Ten słynny renesansowy

poeta znalazł się kiedyś gdzieś we
Włoszech wysoko w górach;
podziwiał stamtąd cudowny
krajobraz dolin i wzgórz
porośniętych kwiatami. Zachwycony
tym pięknem, zawołał: „Panie, jak
piękny jest twój świat!”. W tej samej
chwili przeląkł się, przeżegnał i
otworzył brewiarz, by się pomodlić.
Nie chciał oddawać swojego serca
pejzażowi, a tylko Bogu[19].

Nie wiadomo, czy ta anegdota jest
prawdziwa, czy też została
wymyślona, by wpoić chrześcijanom
innych epok pogardę dla „padoku
łez”, w którym przebywamy[20]. W
Piśmie Świętym znajdujemy jednak
zupełnie inne rady. „W weselu chleb
swoój spożywaj i w radości pij swoje
wino!” (Koh 9,7; zob. Koh 3,13; Ps
104,14 i nast.; Ps 128,2) — czytamy w
Starym Testamencie. Również Jezus
Chrystus cieszył się naturą, a także
architekturą świątyni (zob. Mt 21,1).
Kochał harmonię i piękno (zob. Mt

6,26.28—30) i wołał, gdy mówiono o Nim: „żarłoki pijak”, niż gdy uważano Go za smutnego ascetę (zob. Mt 11,19).

Czasami zapominamy kontemplować rzeczy piękne. Tymczasem właśnie tego uczymy się w naszej relacji z Maryją: uczymy się, jak się zatrzymać i podziwiać to, co stworzył Bóg. Podziwiać dzieła Stwórcy[21]. Namiętnie kochać świat[22]. Albowiem świat jest „podnóżkiem stóp Jego” (Iz 66,1).

Chodzi nie tylko o inny sposób przedstawienia tych kwestii, ale o dostrzeżenie czegoś nowego: nie z perspektywy czasu, ale z perspektywy wieczności (zob. RMi 20). Jeśli zamykamy się w naszych możliwościach, najgłębsze przyjemności łączą się zwykle ze smutnym doświadczeniem nietrwałości: wszystko przemija, wszystko się kończy, życie to

nieustanne pożegnania. Oczywiście, nie możemy zupełnie wyeliminować z naszego życia właściwego mu „smutku pożegnań”. Ale jednocząc się z Bogiem, w pewnym sensie uczestniczymy w Jego wiecznej teraźniejszości. W Bogu nie ma przeszłości ani przyszłości; wszystko, co istnieje, zawarte jest wiecznie w Jego myśli i sercu. W Stwórcy chwile naszego „ulotnego szczęścia” są zawsze obecne. Uczestnicząc w Bożym życiu, cieszymy się niejako tą właśnie wiecznością; możemy przewyciężyć niedogodności związane z czasem i posiąść pokój, którego „świat dać nie może”. Jeśli cała moja miłość na tej ziemi jest częścią mojej miłości do Boga, to mojej teraźniejszej radości nigdy nie utracę, nigdy nie dosięgnie jej przemijanie, bowiem wiecznie Nowy żyje we mnie, a ja w Nim (VS 25).

Gdybyśmy się nauczyli widzieć każdą rzecz, każde zdarzenie, każdy

przemijający moment jako wiecznie żywe w Bogu, mniej smucilibyśmy się z powodu nietrwałości życia i łatwiej byłoby nam o dystans do świata. Wówczas zaś, paradoksalnie, moglibyśmy prawdziwie kochać, na boku zostawiając nasze korzyści.

4. Kochać innych

Maryja uczy nas kochać świat i wielbić jego Stwórcę. Przede wszystkim jednak uczy nas kochać innych ludzi. Wszyscy zostaliśmy stworzeni do światłości i możemy być dla siebie nawzajem źródłem życia i zbawienia.

Miłość realistyczna

Aby móc realizować nasze najwyższe możliwości, musimy najpierw pogodzić się z naszymi najbardziej elementarnymi potrzebami, z „ziemią”, z której zostaliśmy stworzeni. Dlatego ważne, byśmy nie zamykali oczu na nasze aspiracje i

frustracje, na gniew i rozczarowania, strach i opuszczenie, a także na ociężałość i bezmyślność, które grzech zaszczepił w każdym ludzkim sercu (MD 9).

Dla chrześcijanina żadne ludzkie życie nie jest bezwartościowe, ponieważ każde życie — oprócz tego, które pozostaje w grzechu — zostało przyjęte i oświecone przez Chrystusa. Chcąc wspiąć się do poziomu Bożego, nie można „przeskoczyć” tego ziemskiego. Przypomina się tu grecki mit o olbrzymie Anteuszu, który był niezwyciężony, dopóki dotykał ziemi[23].

Relacja z Maryją — Matką, która bardzo dobrze zna ułomności swoich dzieci — uzbraja chrześcijanina w realizm i wyrozumiałość. Uczy go być solidarnym z innymi ludźmi i okazywać wszystkim radość z tego, że stoi u ich boku. Uczy go pomagać

innymi przyjmować pomoc, dawać i brać. Człowiekowi nie wystarczy, że daje drugiej osobie „rzeczy”. Podobnie jak jego Pan, chce dać coś z siebie samego, z własnego życia, z tego, co żyje w nim samym (DeV 11). Chrześcijanin dzieli się swoimi radościami i troskami, złudzeniami i rozczarowaniami, doświadczeniami i planami na przyszłość; jednym słowem, daje samego siebie, ofiarowuje swoją przyjaźń. Są ludzie, którzy z zapałem udzielają się społecznie, lecz którym nigdy nie udało się prawdziwe spotkać z drugim człowiekiem, tak by każda z dwóch osób pozwoliła drugiej poznać siebie taką, jaka naprawdę jest[24].

Na niewiele się zda jednokierunkowa pomoc udzielana z pozycji wyższości. Jałmużna może obrazić, a sposób, w jaki dajemy radę, może być dla kogoś problemem. Jezus Chrystus, który prosił Samarytanę (zob. J 4,7–9) o

wodę, prosi wszystkich, którzy Go naśladową, by opuścili swój bastion wyższości. Każda osoba zasługuje na szacunek i podziw; od każdej osoby można wiele się nauczyć. Tylko z takim nastawieniem można zbudować prawdziwą przyjaźń z drugim człowiekiem, zawsze będącą źródłem wzajemnych korzyści (CA 58).

5. Wybacząć i prosić o wybaczenie

Pewien chrześcijański pisarz mówi: „Bądźcie dobrzy, bądźcie dobrzy, a będziecie święci”[25]. Łatwo być dobrym dla naszych przyjaciół, ale gdzie znajdziemy siłę do bycia takim również dla tych, którzy nas irytują bądź atakują, którzy nami gardzą lub nas szkalują? I znów pomocą jest dla nas wpatrzenie się w Dziewicę Maryję. „Nie ma w Niej nic srogiego, nic, co napawa lękiem; jest tylko słodycz” – mówi święty Bernard.

W szkole Maryi dowiadujemy się, że jedną z nowości chrześcijańskiego przesłania jest miłość nieprzyjaciół (zob. Łk 6,27–28; DiM 14).

„Nieprzyjaciół”, o którym mówi Ewangelia, to nie tylko wróg podczas wojny. Nieprzyjaciół zawsze jest w pobliżu; jest nim ten, kogo nie interesują nasze potrzeby, kto wyrządził nam jakąś krzywdę lub zagraża naszej wolności. Ten, przed kim uciekamy i z kim nie chcemy mieć styczności.

Wszyscy doznajemy w życiu zranień, które nas naznaczają. Możemy ukryć je i pogrzebać najgłębiej wewnątrz nas, za barykadami, które wznosimy, by się bronić. Ale taka postawa nie doprowadzi nas do szczęścia.

Nienawiść jest jak gangrena, która nas opanowuje. Zemsta i uraza zatrują życie. Sprawiają, że rany w naszych wnętrzach ulegają zakażeniu, powodując ogólne rozjątrzenie i niezadowolenie.

Chińskie przysłowie mówi: „Ten, kto szuka zemsty, musi wykopać dwa groby”.

Mamy zdumiewające świadectwa ludzi, którzy potrafili przebaczyć. Niektórzy z nich to chrześcijanie, inni – nie. Ale serce każdego – w sposób tajemniczy i także dla nich samych niezrozumiały – oświeciła miłość Maryi. Na przykład amerykańska czarnoskóra dziennikarka w książce zatytułowanej *Moja pierwsza biała przyjaciółka* wyznaje, że w zamian za krzywdy doznane przez Murzynów w Stanach Zjednoczonych przez całą swoją młodość nienawidziła białych, „ponieważ nas mordowali i okłamywali, więzili, truli i likwidowali” [26]. Autorka opowiada, jak po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że jej nienawiść, nawet jeśli była uzasadniona, niszczyła jej osobowość i osobistą godność. Czyniła ją na przykład ślepą na

przyjazne gesty białej szkolnej koleżanki. Dziennikarka bardzo powoli odkrywała, że zamiast czekać, aż biali zaczną ją prosić o wybaczenie murzyńskich krzywd, to ona powinna prosić o wybaczenie swojej nienawiści i tego, że nie umiała patrzeć na białego człowieka jak na osobę, a tylko jak na przedstawiciela rasy ciemieńców. Znalazła we własnym wnętrzu nieprzyjaciela stworzonego przez uprzedzenia i urazy, które nie pozwalały jej być wolną.

Trzeba odważnie zastanowić się nad tym, co jest przyczyną naszych ran: nie okoliczności zewnętrzne, jak by nie były dla nas bolesne, ale to, że ktoś zamyka się na miłość, kapituluje w walce o darowanie siebie drugiemu, odczuwa zmęczenie w staraniach o dobro, rozczarowuje się; jednym słowem, nie chce już kochać. W konsekwencji jego serce staje się

oschłe, oziębłe i pozbawione nadziei (zob. DeV 46).

Przyczyny mogą być jak najbardziej zrozumiałe. W ostateczności to, co inni mi uczynili, liczy się jednak mniej niż moja reakcja. „Nie jestem stworzona, aby nienawidzić. Jestem stworzona tylko po to, by kochać” – powiada Antygona w klasycznym dziele Sofoklesa[27]. Coś podobnego wyznaje w swoim dzienniku z czasów drugiej wojny światowej Etty Hillesum. Kiedy ta młoda Żydówka w nazistowskim niemieckim obozie koncentracyjnym doświadczyła obecności Boga, na swoich oprawców zaczęła patrzeć miłosiernie: „Gdyby jakiś esesman zbił mnie na śmierć, rzucając ostatnie spojrzenie na jego twarz zapytałabym ze zdziwieniem, w zwykłym ludzkim odruchu: «Mój Boże, biedny chłopcze, jakie straszne rzeczy musiałeś przeżyć, żeby zrobić coś takiego?»”[28].

W 1994 roku w Algierii wraz z innymi mnichami, którzy nie chcieli opuścić klasztoru położonego w niebezpiecznej okolicy, zamordowany został trapista o imieniu Christian. Zostawił on swojej rodzinie list, który miał być przeczytany po jego śmierci; dziękował w nim wszystkim, których znał: „W moje *podziękowanie* [...] włączam oczywiście was, moi wczorajsi i dzisiejsi przyjaciele [...]. A także ciebie, przyjacielu ostatniej chwili, który nie będziesz wiedział, co czynisz. Tak, za ciebie również pragnę *podziękować*, a także powiedzieć Ci na pożegnanie: «Z Bogiem» [...]. Oby nam obu, szczęśliwym łotrom, było dane spotkać się znów w Raju, jeśli taka jest wola Boga, naszego wspólnego Ojca” [29].

Niełatwo pokonać przeszkody utrudniające nam miłość – ale jest to możliwe dzięki łasce. W sytuacji

zupełnie skrajnej pokazała nam to Maryja. Zjednoczona z Jezusem Chrystusem, dała nam najlepszy przykład bezwarunkowej miłości. Słyszając, jak Jej umęczony Syn modli się: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34), Maryja pojmuje, czego Bóg pragnie także od Niej, i czyni to samo co Jezus: wybacz. Pokonuje gorycz, urazę i pragnienie zemsty, które mogą rodzić się wtedy, kiedy doznajemy tak głębokiego niezrozumienia i niesprawiedliwości, i modli się za morderców Swojego Syna.

„Mur przeskakuję dzięki mojemu Bogu” (Ps 18,30) - głosi psalmista. Tak jakby sam Bóg mówił nam: „Chociaż cię pobito, kocham cię i pragnę ciebie. Chcę zamieszkać tam, gdzie zamknąłeś swoje serce, bowiem twoje serce należy do mnie. Chcę wejść do mojego domu”.

Poza tym powinniśmy nie tylko wybaczać, ale i prosić o wybaczenie. Wpadanie w złość z powodu winy kogoś drugiego bardzo łatwo może zagłuszyć poczucie własnej winy. Powinniśmy wybaczać jako grzesznicy, którymi jesteśmy, nie zaś jako sprawiedliwi, dla których przebaczenie jest bardziej czymś z kimś *dzielonym* niż komuś *udzielanym*. Wszyscy potrzebujemy przebaczenia, ponieważ wszyscy krzywdzimy innych, choć czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Prawdziwa wina dosięga korzeni naszego istnienia i naznacza naszą relację z Bogiem. I właśnie w obliczu Boga chrześcijanin może doświadczyć radości z otrzymanego przebaczenia. Podczas gdy w krajach totalitarnych osoby, które w opinii władz „zblądziły”, są zamykane w więzieniach lub klinikach psychiatrycznych, w Ewangelii Jezusa Chrystusa są zaproszone na

uczcie: uczcie przebaczenia. Bóg zawsze przyjmuje naszą skruchę i zachęca nas do przemiany[30]. Jego łaska działa głęboko w nas: uwalnia nas od wewnętrznego chaosu i opatruje nasze rany. Wpatrując się w Maryję, Matkę Miłosierdzia, otrzymujemy pocieszenie i nadzieję, że jesteśmy kimś więcej niż tylko grzesznikami (zob. DiM 9, 15).

6. Kochać wszystkich

Chcemy kochać innych tak, jak Bóg kocha nas. Przypowieść o dobrym Samarytaninie uczy, że bliźnim jest nie tylko ten, kto cierpi, ale też obcy (zob. Łk 10,36). Jest nim ten, kto należy do innej grupy społecznej czy zawodowej, do innego stronnictwa politycznego, innej kultury, narodowości czy religii. Nie powinniśmy nikomu przyklejać etykietek. „Bóg mi pokazał, że nie wolno żadnego człowieka uważać za skażonego lub nieczystego” - mówi

święty Piotr (Dz 10,28). Miłość bliźniego nie zna granic.

W gruncie rzeczy należycie przyglądamy się innym tylko wtedy, gdy ich kochamy. Wówczas odsłaniają się przed nami ich często zupełnie niespodziewane zalety. Nikt, na kogo patrzy się z miłością, nie pozostaje taki, jaki jest, bowiem chce zasłużyć na to spojrzenie, które odkrywa w nim to, czego nikt dotąd nie odkrył i odsłania to, co najlepsze. Czasem zdumiewa, jak bardzo ktoś może się zmienić, kiedy się mu zaufa; jak się zmienia, kiedy się go traktuje zgodnie z tym, co się w nim widzi najlepszego. Wiele osób potrafi cichymi dyskretnym podziwem pobudzać do bycia lepszymi. Takie osoby upewniają innych, że jest w nich obecne dobro i piękno; cierpliwie i wytrwale zachęcają, by je rozwijać, i w tym pomagają. Maryja, cicha Dziewica, uczy nas, że

zazwyczaj nie potrzeba wielu słów (RMa 39).

Jeżeli pozwolimy Maryi, by nas kształtowała, nauczymy się, co to znaczy „kochać wszystkich”.

Matczyna miłość pozostaje bezwarunkowa: nie musimy na nią zasłużyć i nic nie może nam jej odebrać[31]. Dla Dziewicy Maryi nic nie jest zbyt małe, słabe ani grzeszne (zob. VS 118).

Maryja uczy nas kochać taką miłością, jaką kocha Bóg, który zwraca się wprost do każdej istoty ludzkiej. Do każdego z nas Bóg mówi: „Wezwałem cię po imieniu; tyś moim [...] drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję [...]. Oto wyryłem cię na obu dłoniach” (Iz 43,1—4; 49,16).

Chociaż to prawda, że każdy człowiek jest kochany przez Boga „dla niego samego”(GS 24; MD 7, 10, 13, 18, 20, 30), tak samo trzeba

pamiętać, że z natury jesteśmy w relacjach z innymi ludźmi: kochając nas, Bóg kocha także innych, a kochając innych, kocha także nas. Jego miłość jednym gestem obejmuje całą ludzkość.

Pamiętając o oczywistych różnicach — coś podobnego możemy obserwować w ludziach, którzy się bardzo kochają[32]. Kiedy ktoś *głęboko* kocha inną osobę, kocha miłością, która go wypełnia po brzegi i — mogłoby się wydawać — nie zostawia miejsca na nic innego, wtedy jego serce staje się wielkie i pojemne; chciałby „objąć cały świat”. Właśnie ta intensywność miłości zwróconej ku konkretnej osobie sprawia, że bije nas w oczy dobro i wspaniałość wszystkich innych ludzi, a nawet rzeczy. Miłość wyostrza nam wzroki powoduje, że szczerze mówimy: „Jakim cudem jest świat!” [33]. W tym samym sensie Goethe stwierdza, że „serce, które kogoś

kocha, nie może czuć nienawiści do żadnego człowieka” [34]. Dante mówi zaś o Beatrycze: „gdzie ona się zjawiała, tam [...] nie pozostawała we mnie krzta nieprzyjaźni” [35].

Wielka miłość nie pozwala człowiekowi być czyimkolwiek nieprzyjacielem.

7. Przyjaźń z Bogiem

Gdy idziemy ścieżkami życia duchowego trzymani za rękę przez Dziewicę Maryję, powoli uczymy się kochać świat i ludzi. Jeżeli tak jak Ona jesteśmy posłuszni Duchowi Świętemu, nauczymy się także najważniejszej lekcji życia: tego, jak odnosić naszą zdolność kochania bezpośrednio do Chrystusa; jak być przyjaciółmi Boga[36].

Wzajemna miłość

Miłość, która osiągnęła pełnię, cechuje się wzajemnością[37]. Każdy, kto kocha, niejako żyje w drugim; na

nowo otrzymuje siebie samego od drugiego. Nie przestaje być sobą, lecz jest dogłębnie naznaczony przez *cud miłości*; jest w nim harmonia, która odbija się w całym jego życiu.

„Dlatego też wszyscy ludzie lubią tych, którzy kochają” [38].

Coś podobnego można powiedzieć o przyjaciółach. Także oni są szczęśliwi, będąc dla siebie nawzajem uważni, chroniąc jeden drugiego, starając się o wzajemne dobro. Ale czy można to samo powiedzieć o miłości czy też przyjaźni między człowiekiem a Chrystusem? Czy możemy dać Bogu coś, co nie należy już do Niego? Czy możemy Mu „pomóc”? Maryja — najlepsza Matka i Przyjaciółka — z pewnością co dzień starała się o dobro Swojego boskiego Syna: nosiła Go w ramionach, karmiła Go i kąpała, śpiewała Mu; chroniła Go przed niebezpieczeństwami i uczyła zwyczajów swojego narodu;

towarzyszyła Mu w Jego działalności publicznej i pocieszała w godzinie śmierci ... Teraz zaś Chrystus Zmartwychwstały siedzi po prawicy Ojca i jest nieskończenie szczęśliwy w jedności Trójcy Świętej. Czy naprawdę możemy być przyjaciółmi, którzy zabiegają o Jego dobro? Czy nie jesteśmy raczej biednymi żebrakami, którzy wszystko dostają od Boga i nie mogą Mu absolutnie niczego zwrócić?

Kiedy wpatrujemy się w Maryję, tajemnica nie rozwiązuje się, ale staje się jaśniejsza. Bóg w swojej wszechmocy nie „potrzebował” pomocy żadnej kobiety, by nas zbawić. Chciał jednak zależeć od miłości swojej Matki; chciał oprzeć się na Niej w odkupieniu świata (zob. RMa 39). Tak samo chce oprzeć się na każdym z nas w czynieniu dobra w naszych społeczeństwach[39]. Chce nam wyjść naprzeciw; naprawdę ofiarowuje nam swoją przyjaźń,

która może zaistnieć tylko „między równymi”, dlatego „wywyższa” nas poprzez łaskę i „uniża” samego siebie poprzez miłość. Poruszająca tajemnica: sam Bóg — absolutna wielkość, piękno i moc — ukrywa się w najmniejszym, najsłabszym, w najbardziej cierpiącym — a nawet w Chlebie Eucharystycznym[40].

My, ludzie, podziwiamy osoby znakomite i sławne, a zarazem się ich lękamy. Zazwyczaj łatwiej kochać kogoś, kto jest słaby i nas potrzebuje. Być może to jeden z powodów, dla których Jezus Chrystus staje się maluczkim i bezbronnym: chce wejść z nami w komunie. W ten sposób pokazuje nam, że logika miłości różni się od logiki rozumu czy logiki władzy: kochać to znaczy oddać się do dyspozycji drugiego[41].

Kiedy Bóg wchodzi do naszego serca, możemy mówić o Nim jako o naszym drugim „ja”, naszym najlepszym

przyjacielu; możemy mieć udział w Jego „sprawach” i „troskach”, pragnąć tego, czego On pragnie. Święta Teresa od Jezusa mówi, że właśnie w takich intymnych dialogach „zachodzą najbardziej tajemne rzeczy pomiędzy Bogiem a duszą” [42].

Okazujemy przyjaźń z Bogiem, kiedy staramy się wypełniać na ziemi Jego wolę. Wówczas, w sposób tajemniczy i całkowicie darmowy, w naszej relacji z Bogiem zachodzi także wymiana miłości, wzajemność: my szukamy tego, co najlepiej pomaga ustanowić Jego królestwo, On zaś szuka tego, co najlepsze dla nas[43]. Jako przyjaciele, podtrzymujemy nieustanną rozmowę i wspólnie pracujemy dla dobra drugiego, mając te same troski i te same ideały.

Jedność przeznaczenia

Nie możemy kochać Boga i pozostawać obojętni. Miłość sprawia,

że ten, kto kocha, jest sobą w sposób najpełniejszy, a zarazem coraz bardziej upodabnia się do osoby, którą kocha.

Osoba, która żyje z Chrystusem, jest gotowa pójść tam, gdzie On chce, nawet jeśli niekiedy rozumie nie wszystko, co się wydarza podczas tej wędrówki. Pewien niemiecki pisarz słusznie pisze na ten temat:

„Zauważamy, że właśnie o osobie, którą kochamy, nie potrafimy wiele powiedzieć. Po prostu ją kochamy. Na tym polega miłość, cudowność miłości, która nakazuje nam pójść wszędzie za osobą kochaną, być z nią, gdziekolwiek się uda, na wszystkich jej drogach” [44].

Gdyby wszystko, o co Bóg nas prosi, dawało nam szczęście, gdybyśmy nigdy nie doświadczali sprzeczności między pragnieniami serca a decyzjami woli, to powinniśmy zapytać samych siebie, czy nasze

życie wiarą jest naprawdę żywe. Być może naśladujemy Chrystusa z bardzo daleka! Z tak daleka, że nie doświadczamy nawet śladu Jego krzyża.

I odwrotnie: jeśli dziwi nas, że naśladując Chrystusa, napotykamy Jego krzyż, i jeśli skarżymy się z tego powodu – również i to może być znakiem, że nie jesteśmy jeszcze wystarczająco blisko Pana. Ten skargi pozostaje sprzeczny z istotą miłości. Ten, kto kocha, chętnie godzi się na poświęcenie i nie wypomina kochanej osobie jej próśb. Z głębi swojej istoty z radością mówi „tak” cierpieniu; przyjmuje krzyż, który jednoczy go z Chrystusem.

Wpatrując się w Dziewicę Maryję, stopniowo pojmujemy, że nie możemy rościć sobie praw do życia łatwiejszego niż życie Jej Syna, jeśli chcemy być blisko Niego. Skoro Chrystusa biczowano i opluwano, my

nie możemy oczekiwać, że będzie nam się oddawać honory. Chcemy żyć z Nim i tak jak On. Jan Paweł II nalega: „Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom. Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości!” [45]. Podobnie Klemens Aleksandryjski przed wiekami z entuzjazmem pisał do swoich współczesnych: „piękną przygodą jest dobrowolnie wstąpić do Bożego obozu” [46].

Maryja to osoba, która najpełniej uczestniczyła w losie Chrystusa. Przez całe życie godziła się na konsekwencje swojego *fiat*. Wkrótce zaznała ich w betlejemskim ubóstwie, w ucieczce do Egiptu, w wygnaniu, w chwilach gdy zgubiła Dziecię w świątyni; odczuła je także we wrogości otaczającej Jej Syna podczas Jego działalności publicznej, a w pełni przeżyła je na Kalwarii.

Ostatnie słowo w tym świecie nie należy jednak do cierpienia i śmierci. Po krzyżu jest radość zmartwychwstania – radość, która nie ma końca. Ten, kto ufa, jest w swoim wnętrzu niezwyciężony, nietykalny. Nikt nie może pokonać osoby zjednoczonej z Chrystusem, bowiem jej porażka stanowi tylko przygotowanie końcowego tryumfu.

W szkole Maryi uczymy się kochać pierwszego Miłującego. Uczymy się być dla Boga tym, czym On zawsze był dla nas: przyjacielem, który poszukuje dobra drugiego. „Historię *pięknej miłości*” można więc odczytywać także jako historię naszego zbawienia (LR 20).

Dlatego Jan Paweł II zachęca nas, byśmy nieustannie wpatrywali się w Dziewicę z Nazaretu, Matkę Pięknej Miłości, która „towarzyszy ludziom wszystkich czasów [...] w ich

«pielgrzymce wiary» do domu Ojca”
[47].

Jutta Burggraf (1952-2010) _

_ Była wykładowcą teologii
dogmatycznej na Wydziale
Teologicznym Uniwersytetu Nawarry
w Hiszpanii

[1]. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowa, Znak, Kraków 1994, s. 96.

[2]. „Człowiek szuka Boga, ponieważ w Nim, tylko w Nim może znaleźć swoje spełnienie - spełnienie swoich dążeń do prawdy, dobra i piękna”. Jan Paweł II, homilia podczas Mszy św., Sandomierz, 12.06.1999, 2, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t IX: *Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Europa*. Część I. Polska, Wydawnictwo M, Kraków 2008, s. 833.

[3]. J. Pieper, *O miłości*, w: *O miłości, nadziei i wierze*, tłum. I. Gano, K. Michalski, W drodze, Poznań 2000, s. 43 i n., 67 i n., 76 i n.; zob. *Rdz* 1,31.

[4]. św. Jan Paweł II, adhortacja apostolska *Christifideles laici*, 34.

[5]. św. Jan Paweł II, *Orędzie na XII Światowy Dzień Młodzieży w 1997 r.*, 9 (15.08.1996), w: tenże, *Dzieła zebrane* t. IV: *Konstytucje apostolskie. Listy motu proprio i bulle. Orędzia na Światowe Dni*, s. 536. Zob. tenże, homilia podczas mszy św., Sandomierz, 12.06.1999, 2, s. 833: „Tak, człowiek rzeczywiście szuka Boga; szuka Go swoim umysłem, swoim sercem i całą swoją istotą”.

[6]. „Kiedy mówimy o «pięknej miłości», to niewątpliwie mówimy zarazem o *pięknie*. Mówimy o pięknie miłości, ale mówimy też o pięknie człowieka, który w mocy Ducha Świętego jest zdolny do takiej

miłości” (LR 20). Zob. *Ez* 16,8 i nast.; *PnP* 4,1; *RMa* 8.

[7]. Zob. Łk 1,38; Syr 24,24.26.30 (Wlg): „Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. [...] Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! L..] Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu, a którzy przeze mnie działać będą, nie zbłądzą” (w Biblii Tysiąclecia wersety o numeracji Syr 24, 18.19.22 - przyp. red.).

[8]. „... macierzyństwo Maryi [...] jest darem: najbardziej osobistym darem samego Chrystusa dla każdego człowieka” (*RMa* 45). Wyznacza niepowtarzalną i wyjątkową relację między każdą osobą a Dziewicą Maryją.

[9]. Zob. *LG* 62-63 i *Die Mutter der schonen Liebe*, red. G. Royera, MSIMAK, Würzburg 1982, 7: Maryja jest „mistrzynią kultury miłości [...].

Kult Maryi wprowadza nas do szkoły pięknej miłości”.

[10]. Nie było jednak wpierw tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem” (1 Kor 15,46).

[11].*Miłość, aby była piękna, musi być darem Bożym, musi być zaszczerpiona w sercach ludzkich przez Ducha Świętego i stale w nich podtrzymywana (por. Rz 5, 5)” (LR 20).*

[12]. F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, 603, tłum. K. Drzewiecki, nakład Jakuba Morkowicza, Warszawa 1908.

[13]. Mieć serce czyste to być nowym człowiekiem, przywróconym przez odkupieńczą miłość Chrystusa do życia w komunii z Bogiem” (św. Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św., Sandomierz, 12.06.1999, 2, s. 833).

[14]. R.O. Johann, *Building the Human*, Herder and Herder, New York 1968, s. 161.

[15]. Duch Święty jest „źródłem pięknej miłości”; rozlewa tę miłość do ludzkich serc (zob. LR 20).

[16]. Zob. Św. Jan Paweł II, *Przesłanie do narodu meksykańskiego*, 08.12.1980: „*El encuentro personal con María nos lleva a una entrega más generosa a Cristo, a ser testigos más auténticos de su amor*”.

(„Osobiste spotkanie z Marią prowadzi nas do pełniejszego oddania się Chrystusowi, do bycia bardziej autentycznymi świadkami Jego miłości”. Cytowanego dokumentu brak w tomach: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, III, 2, 1980 (lipiec-grudzień), Pallotinum, Poznań-Warszawa 1986 oraz w wydanych dotychczas tomach I-XIV *Dzieł zebranych* w edycji Wydawnictwa M - przyp. red.).

[17]. Miłość zmysłowa (erotyczna) jest pewnego rodzaju zachwytem czy też oczarowaniem. Chociaż słowo „eros” oznacza „kwintesencję miłości w ogóle” (J. Pieper, *O miłości*, s. 120), stało się ofiarą wyraźnego i godnego ubolewania zniesławienia. „Pytam więc, czy to zniesławienie erosa, które z całą ostrością podkreśla się jako jedynie chrześcijańskie i które głęboko przeniknęło do powszechnej świadomości, i to nie tylko chrześcijańskiej, nie przyczyniło się do drastycznego obecnie zniesławienia chrześcijaństwa” (*tamże*, s. 83) Trzeba uwolnić się od tego napięcia i od tej ciasnoty pojęć. Zob. DCE 3-8.

[18]. G. Caproni, *A Rina*, w: *L'opera in vers* y Mondadori, Milano 1998, s. 639.

[19]. Zob. A. Zotti (red.), *Weltfrömmigkeit*, Eichstatt-Wien 1985, s. 198.

[20]. Od średniowiecza po czasy baroku powstawała obszerna literatura na temat *contemptus mundi* (pogardy świata), *fuga mundi* (ucieczki od świata) i *memento mors* (przypomnienia o śmierci). Tę literaturę trzeba rozumieć jako przestrogę w kontekście tak charakterystycznej dla owych epok radości życia, nie zaś w zgodzie z późniejszymi, racjonalistycznymi interpretacjami, które od każdego chrześcijanina żądają możliwie najradykałniejszego zerwania ze światem.

[21]. Zob. Św. Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św., Sandomierz, 12.06.1999, 2, s. 833-834.

[22]. Zob. Św. Jan Paweł II, List apostolski *Novo millennio ineunte*, 1.

[23]. Por. R. Martin, *Diccionario de la mitología clásica*, Espasa, Madrid 1998, s. 8.

[24]. W rzeczy samej może istnieć niejasna i uporczywa „miłość bliźniego” bez miłości, łaskawość, której brak tego, co dla zaspokojenia potrzeb drugiego najistotniejsze: uczuciowej jedności. Zob. Św. Tomasz, Suma teologiczna, II-II, 27, 2.

[25]. Bł. Jan van Ruysbroeck, cyt. za: G. Vann OP, *Aby radość wasza była pełna*, tłum. H. Malewska, Znak, Kraków 1963, s. 15.

[26]. P. Raybon, *My First White Friend*, Penguin, New York 1996, s 4 i n.

[27]. Sofokles, *Antygona*, tłum. E. Bono, Garzanti, Milano 1977-88, s. 127. (W tłum. K. Morawskiego ten wers brzmi: "Współkochać przyszłam, nie współnienawidzić" - Sofokles, *Antygona*, 521, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław 1984, s. 25 - przyp. red.).

[28]. E. Hillesum, *Diario* (14.03.1941), cyt. za: P. Lebeau, *Etty Hillesum. Un itinerario spiritual*, Sal Terrae, Santander 2000, str. 139. (Cytatu nie udało się odnaleźć w polskiej edycji dzienników E. Hillesum: *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, tłum. 1. Piotrowska, WAM, Kraków 2000. Zob jednak podobnej treści zapiski z 15.03.1941, s. 22-25, i z 27.02.1942, s. 101-102 - przyp. red.).

[29]. Bł. Ch. de Chergé, *Testament spirituel* (1994), w: B. Chenu, *L'invincible espérance*, Bayard-Centurion, Paris 1997, s. 221 (cytat z łatwo dostępnego w internecie testamentu bł. o. Ch. de Chergé tłumaczymy z jęz. francuskiego – przyp. red.).

[30]. Odtąd już nie grzesz (*J* 8,11).

[31]. Często mawia się, że matka, kochając najprawdziwiej, myśli nie o tym, czy jest kochana, lecz o tym, by

kochać;por. św. Tomasz z Akwinu,
Suma teologiczna, II-II, 27, 1.

[32]. Zob. P. Ferrer, *Persona y amor. Una clave de lectura de la obra de Karol Wojtyła*, Grafice, Bilbao 2005, s. 103–108.

[33]. Zob. J. Pieper, *O miłości*, s. 70.

[34]. J.W Goethe, *Die Laune des Verliebten* (1768), scena 5 (zob. także J. Pieper, *O miłości*, s. 70 – przyp. red.).

[35]. Dante Alighieri, *Życie nowe*, rozdział 11, tłum. E. Porębowicz, PIW, Warszawa 1960, s. 19, por. także J. Pieper, *O miłości*, s. 70 – przyp. red.).

[36]. Zob. Św. Tomasz z Akwinu,
Suma teologiczna I-II, 65, 5.

[37]. Zob. tamże, II-II, 23, 1.

[38]. R.W. Emerson, *Essays*, London 1903, s. 128: „All mankind love a

lover”, cyt. za: J. Pieper, *O miłości*, s. 121. (W polskim wydaniu *Szkiców* R.W. Emersona to zdanie brzmi: "Wszyscy ludzie kochają człowieka, który jest zakochany", R.W. Emerson, *Szkice*, rozdział XII: *Miłość*, tłum. A. Trzeciak, Instytut Literacki, Warszawa 1933, s. 295 – przyp. red.).

[39]. Zob. Św. Jan Paweł II, *Teologia małżeństwa XLVI* (29.10.1980), s. 217–219.

[40]. Por. Św. Jan Paweł II, *Wyzwalająca wiedza, która rodzi zaufanie*, katecheza podczas audiencji generalnej 16.05.1979, w: *Dzieła zebrane*, t. VII: *Katechezy*. Część 3, s. 507-509.

[41]. Logika miłości różni się od logiki rozumu czy logiki władzy, choć nie jest z istoty przeciwna rozumowi ani władzy.

[42]. Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, 1, 1, 3, tłum. H.P.

Kossowski, Wydawnictwo
Karmelitów Bosych, Kraków 2006, s.
10.

[43]. Skoro Bóg jest naszym
przyjacielem, pragnie dla nas tego, co
najlepsze: pełni życia, którą jest On
sam. Zob. Rz 5, 5.

[44]. M. Frisch, *Tagebuch 1946-1949*,
Suhrkamp, Frankfurt/M. 1970, s. 31.

[45]. Św. Jan Paweł II, Homilia
podczas Mszy św., Sandomierz,
12.06.1999, 3, s. 834.

[46]. Św. Klemens Aleksandryjski,
Protreptikos, 10, 93, 2, cyt. za: J.
Morales, *Virgo veneranda*, „Scripta de
Maria” VIII (1985), s. 432.

[47]. Św. Jan Paweł II, homilia
podczas Mszy św., Sandomierz,
12.06.1999, 4, s. 835.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/matka-
pieknej-milosci/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/matka-pieknej-milosci/) (07-08-2025)